



Nowy sprzymierzeniec

Harry przez cały tydzień walczył z wyrzutami sumienia, które mimowolnie dawały o sobie znać. Uciążliwy głos w jego głowie wciąż przypominał mu o przykrym zajściu w sali bocznej. Choć nie był bezpośrednio odpowiedzialny za wyjazd Lisy, nie mógł pozbyć się poczucia winy. Kilkakrotnie słał do niej sowy, jednak wszystkie pozostały bez odpowiedzi. Przez cały ten czas towarzyszył mu podły nastrój, który pogłębiał się za każdym razem, gdy na korytarzu spotykał „irytująco przyjazną” Rose Zeller.

— Zaczepiła mnie dzisiaj nasza *ulubienica* — stwierdził z niesmakiem Neville, podczas jednej z przerw między lekcjami, kiedy obładowany skrzynkami jakiś tajemniczych sadzonek wparował do pokoju nauczycielskiego. Wyglądał na zmęczonego i nieco rozzłoszczonego. Harry korzystając z godzinnego okienka między lekcjami, siedział nad pożółkłym pergaminem, kreśląc bezpłodnie tematy prac semestralnych dla swoich uczniów. Na widok przyjaciela oderwał się jednak od nudnego zajęcia i pomógł mu odstawić skrzynki na stół. Meropa, która siedziała w

odległym końcu sali spojrziała nieufnie na sadzonki, które trzepotały liśćmi i zdawały się coś szeptać.

— To nie są mandragory — zapewnił ją natychmiast Neville, a czarownica odetchnęła z ulgą i powróciła do swoich zajęć. Od czasu do czasu zerkala jednak niespokojnie w kierunku skrzynek. — Wciąż nie może mi wybaczyć tego drobnego incydentu z sadzonkami mandragor — wyszeptał ze zniecierpliwieniem Neville. — Przecież zapadła w śpiączkę zaledwie na tydzień.

Harry nic nie odpowiedział. Usiadł na swoim miejscu i ponownie chwycił za pióro. Nie miał nastroju na pogawędki. Neville zdawał się jednak tego nie dostrzegać.

— Nasza *ulubienica* ma wrażenie, że jej unikasz... — stwierdził z ironią, siadając przy stole. — Pytała mnie czy nie wiem przypadkiem, o co masz do niej żal.

— Jest szansa, że zaczniesz kiedyś nazywać ją po imieniu? — spytał z naciskiem Harry, nie kryjąc swojego poirytowania. — Rose nie jest i nie będzie nigdy moją ulubienicą.

Neville zacmokał.

— Moją też nie — odrzekł ze złością. — Działa mi na nerwy...

Harry westchnął ciężko. Zerknął ukradkiem na Meropę Bloomenbach, która zawzięcie kreśliła piórem po pergaminie. Nie miał pewności czy przypadkiem nie przysłuchuje się ich rozmowie.

— Nie rozumiem, czemu obwiniasz Rose o odejście Lisy — odrzekł sucho. — Ja nie mam do niej o to żalu. Przecież nie miała na to żadnego wpływu.

— Nie byłabym tego taka pewna! — wtrąciła niespodziewanie Meropa, wyraźnie rozochoconym głosem, nachylając się w ich stronę. — Sądzicie, że to przypadek? Lisa Turpin nagle rzuca pracę, a dyrektor w ciągu godziny znajduje kogoś na jej miejsce?

— No właśnie! — poparł ją Neville.

— Co próbujesz nam powiedzieć, Meropo? — zapytał zaintrygowany Harry. Czarownica uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając pożółkłe zęby.

— Rose Zeller regularnie bywała u Fokstera — stwierdziła jałowicie. — Zapewne wspólnie uknuli, że pozbędą się biednej Lisy. Posada nauczyciela transmutacji to wymarzona praca dla takiej frywolnej i wyrafinowanej sekutnicy!

Harry przywołał w pamięci noc, podczas której poznał Rose. Była pogodna i uprzejma. Sprawiała wrażenie milej i niewinnej. Czy to możliwe, by się aż tak dobrze maskowała? Czyżby Meropa miała rację?

— To rzeczywiście podejrzanę, że Zeller szukała pracy akurat wtedy, gdy Lisa złożyła rezygnację — stwierdził z naciskiem Neville.

— Zgoda. To dziwne — przytaknął Harry. — Ale nie wydaje mi się, aby Rose razem z Foksterem brała udział w jakiejś intrydze. To bardzo poważne pomówienia.

Meropa obdarzyła go spojrzeniem, które wyrażało głębokie oburzenie.

— To fakty, a nie pomówienia. Wiem o tym z dobrego źródła — stwierdziła z nutą pogardy w głosie. — Fokstera łączy z Zeller bardzo bliska, śmiem stwierdzić *niezdrowa* relacja. Nie zdziwię się, jeśli właśnie w ten sposób nasza droga Rose załatwiła sobie posadę!

Kiedy Meropa wspomniała o swoim „dobrym źródle”, Harry natychmiast przypomniał sobie o jej spotkaniach z Ritą Skeeter. W swojej książce *Harry Potter — mroczne dzieciństwo wybrańca* reporterka zawarła identyczne sugestie przy opisie relacji Harry’ego z Albusem Dumbledorem. Nazwała je wówczas „głęboko, szokująco niezdrowymi”. Wspomnienie o tym wywołało u Harry’ego natychmiastowe uczucie złości. Nagle, zupełnie niespodziewanie coś do niego dotarło...

— Rita Skeeter to nie jest zbyt wiarygodne źródło! — wycedził, spoglądając na Meropę z odrazą. — Zapewne słono ci płaci za opowiadanie takich bredni. O mnie nawymyślałaś jej równie niedorzeczne historie?!

Meropa nic nie odpowiedziała. Jej twarz zrobiła się blada jak pergamin, na którym kreśliła notatki chwilę wcześniej. Wyglądała na zaskoczoną i przerażoną. W jej oczach pojawiła się panika. Harry natychmiast to dostrzegł. Utwierdził się w przekonaniu, że trafił w sedno.

— Ale... jak? Skąd ty...? — jęknęła po chwili.

— Widziałem cię w gospodzie Pod Świńskim Łbem — wyjaśnił, nie kryjąc swojej pogardy. — Właściciel mówił, że spotykasz się ze Skeeter regularnie.

— Donosisz tej wiedźmie na nas?! — oburzył się Neville, spoglądając z dezaprobatą na Meropę, która teraz zrobiła się zielona i wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować. — Kablujesz o tym, co się tutaj dzieje?!

— Domyślam się, że Fokster nie będzie tym zachwycony — stwierdził chłodno Harry. — Może i na twoje miejsce kogoś już ma?

Meropa nic nie odpowiedziała. Gwałtownie powstała z miejsca. Pośpiesznie zwinęła pergamin, schowała swój kałamarz i pióro do torebki. Obdarzyła Harry'ego krótkim, pełnym przerażenia spojrzeniem i wybiegła z pokoju nauczycielskiego potykając się o stare gumowce, pozostawione na kamiennej posadzce przez Filcha.

W ciągu kilku kolejnych dni Harry, ani razu nie natknął się na Meropę. Czarownica skutecznie go unikała. Monaghan wciąż śledził ją po zmroku. Z tego, co mówił wynikało, że po lekcjach Meropa nie opuszcza swojego gabinetu.

— Za dnia łazi do Hogsmeade — stwierdził Neville, kiedy któregoś wieczoru spotkali się wspólnie przy piwie kremowym.

— Głównie w środy.

— Wtedy ma wolne popołudnia — wyjaśnił Monaghan. — Z jej planu zajęć wynika, że nigdy nie prowadzi lekcji po zmroku.

Harry i Neville obdarzyli go zdumionymi spojrzeniami.

— Mój skrzat Alfred włamał się do jej gabinetu — wyjaśnił Monaghan, wycierając piwną pianę z brody. — Kazałem mu wykraść jej rozkład zajęć.

— To jeszcze niczego nie dowodzi — stwierdził bez przekonania Neville. — Z listy podejrzanych możemy jednak wykreślić Sylasa Wilkie.

— Niby czemu?! — oburzył się Harry, który z trzech wytypowanych osób najbardziej podejrzewał właśnie Sylasa (niewykluczone, że głównym tego powodem była jego szczerza i w pełni odwzajemniona niechęć do mistrza numerologii).

— Spotkałem Rolandę Hooch w Hogsmeade — stwierdził Monaghan. — Kiedy śledziłem Merope. Wspomniała mi wtedy, że widziała któregoś wieczoru Sylasa wracającego z Zakazanego Lasu. Nawet z nim rozmawiała.

— I nie zauważyła niczego dziwnego? — spytał z niedowierzaniem Harry. Monaghan pokręcił przecząco głową.

— Hooch mówiła, że Sylas regularnie chadza do Zakazanego Lasu na spotkania z centaurami — wyjaśnił Neville. — Właśnie dlatego nigdy nie widzieliśmy, by błąkał się po zamku. Podobno realizuje jakieś ściśle tajne polecenie dyrektora.

— Fokstera?! — zawołał z powątpiewaniem Harry. — A czego on może chcieć od centaurów? Ten facet gardzi mugolami, wszelkiej maści mieszańcami i innymi rasami. Dla niego centaury są niczym więcej jak tylko durnymi końmi wlepiającymi ślepia w niebo!

— W każdym razie Sylas nie jest wampirem — podsumował Neville. — Ma solidne alibi.

Harry z olbrzymim bólem serca musiał przyjąć to do wiadomości.

W trzecią sobotę marca miał zostać rozegrany kolejny mecz quiddicha. Tym razem Gryfoni zmierzyć się mieli z Krukonami. Harry z niecierpliwością czekał na to wydarzenie. Na mecz miała bowiem przylecieć Ginny.

— Mam napisać obszerny artykuł o sportowych rozgrywkach w Hogwarcie — wyjaśniła mu podczas jednej z wieczornych rozmów, prowadzonych przy użyciu sieci Fiuu. — Będę zmuszona pomęczyc cię nieco zaraz po meczu.

— No, ja myślę — odrzekł łobuzersko Harry, z pożądaniem spoglądając na wielką głowę żony lewitującą w kominku. — W końcu dawno mężulka nie widziałaś.

— Och, Harry! Tobie tylko jedno w głowie! — skarciła go Ginny chichocząc.

Sobotni poranek był mroźny. Choć po śnieżnym puchu nie było już śladu, nadal utrzymywały się niskie temperatury. Brzegi jeziora wciąż skuwała cienka warstwa lodu. Wiał silny i mroźny wiatr. Co jakiś czas z nieba siały lodowate krople deszczu. Jednakże mecze odbywały się już przy dużo gorszych warunkach atmosferycznych, więc nikt nie był skłonny do narzekań.

Podczas śniadania Wielką Salę wypełniał wesóły gwar. Harry samotnie siedział przy stole nauczycielskim. Zajadał owsiankę ze znużeniem przeglądając stronicę Proroka Codziennego.

— Można się dosiąść? — spytał uprzejmy i życzliwy głos, który mógł należeć tylko do jednej osoby. Harry, czując skurcz żołądka, podniósł wzrok znad gazety i dostrzegł stojącą przed sobą Rose. Miała na sobie gruby wełniany sweter. Jej szczupłe i ponętne uda były opięte w granatowe jeansy. Włosy miała zaplecione w dwa warkocze. Zupełnie jak wówczas, gdy Harry zobaczył ją po raz pierwszy.

— Jak na czarownicę, świetnie potrafisz dobierać mugolskie

stroje — pochwalil ją, kiedy zasiadła przy stole spoglądając na niego z nieskrywanym zainteresowaniem.

— Wychowywałam się w rodzinie mugoli — wyjaśniła.

— Jesteś mugolakiem? — zdziwił się Harry. Trudno było mu uwierzyć, że Fokster mógł knuć cokolwiek z kimś, kto urodził się w rodzinie mugoli.

— Jestem czarownicą czystej krwi — stwierdziła Rose, sięgając po dzban z sokiem dyniowym. — Moi rodzice zginęli z polecenia Voldemorta.

— Bardzo mi przykro — odrzekł Harry, próbując zapanować nad napięciem, które wywołał u niego widok ponętnych kształtów czarownicy. Mimowolnie jego oczy co chwilę wędrowały ku jej piersiom. Poczul się nieswojo. Karcil siebie za to w myślach, starając przywołać sobie widok walorów Ginny.

— Wylądowałam u mojej matki chrzestnej — kontynuowała tymczasem Rose. — Ona była charłakiem, więc niespecjalnie interesowała się obyczajami ze świata czarodziejów...

Musiała dostrzec nieobecne spojrzenie Harry'ego, bo nagle urwała.

— Ty mnie w ogóle słuchasz? — spytała z wyrzutem. — Jeśli przynudzam to powiedz. A jeśli nie masz ochoty na moje towarzystwo, to usiądę przy drugim końcu stołu.

Już miała wstać z miejsca, ale Harry złapał ją za rękę i pociągnął w swoją stronę.

— Nie, nie przesiadaj się — poprosił. — Jestem trochę skołowany po odejściu Lisy. Przyjaźniliśmy się. Muszę oswoić się z faktem, że teraz ty zajęłaś jej miejsce.

— Mi też nie przychodzi to łatwo. Bardzo lubię Lisę i sądziłam, że będziemy razem pracować — oznajmiła Rose i widząc zdumione spojrzenie Harry'ego szybko dodała: — Znam Lisę jeszcze z czasów szkolnych. To ona poinformowała mnie, że Horacy Slughorn chce przejść na emeryturę. Liczyłam, że może

zdecyduje się na to jeszcze w tym semestrze.

— Chciałaś nauczać eliksirów? — zdumiał się Harry.

— Och tak! — zawołała, przyklaskując dłońmi. — Eliksiry to moja pasja. Być może w przyszłym roku będę mogła nauczać tego przedmiotu. Fokster obiecał, że porozmawia o tym ze Slughornem.

Harry nic nie odpowiedział. Przypomniawszy sobie, co Meropa mówiła na temat Rose i poczuł do niej teraz szczerą nienawiść i obrzydzenie. Pomyślał, że byłoby cudownie, gdyby okazało się, że to właśnie ona jest wampirem.

Koło południa trybuna na stadionie zaczęły zapelniać się rozgadanyimi gromadami uczniów. Krukoni i Gryfoni przynieśli ze sobą wielkie transparenty. Ślizgoni tradycyjnie wygwizdywali Gryfonów. Puchoni byli natomiast podzieleni. Część z nich kibicowała Krukonom, a część była za wygraną Gryfonów. Łoża honorowa pękała w szwach. Fokster zaprosił kilku kolegów z Ministerstwa. Kiedy Harry i Ginny zajęli ostatnie wolne miejsca, mecz już trwał.

— Czemu się spóźniliście? — spytał dociekliwie Monaghan. Harry poczuł olbrzymie zakłopotanie, tym bardziej że wymacał właśnie w swojej kieszeni biustonosz żony. Ginny natychmiast splonęła rumieńcem.

— Harry udzielał mi wywiadu — stwierdziła, wlepiając oczy w zawodników ze świstem przelatujących przed nimi.

— Widać robił to z dużym zaangażowaniem — zaśmiał się Sean, puszczając do nich oko. Harry i Ginny zachichotali nerwowo i z przesadnym zainteresowaniem zaczęli przyglądać się szukającemu Gryfonów.

Po około kwadransie ponownie zaczęło padać. Fokster machnął różdżką i wyczarował nad lożą niewidzialny parasol. Wywołało to oklaski towarzyszących mu czarodziejów.

— Co to za jedna? — spytała chłodno Ginny, wskazując na

Rose siedzącą tuż obok dyrektora.

— To nowa nauczycielka transmutacji — wyjaśnił Harry, siląc się na obojętny ton. — Zastąpiła Lisę. Tę, która...

— Która cię pocałowała! — dokończyła za niego Ginny. Harry nic nie odpowiedział. Ścigający Lewis Bell wbił właśnie kolejnego kafla w obręcz przeciwników, więc zaczął udawać, że w skupieniu przygląda się grze. Kątem oka dostrzegł jednak zazdrość wymalowaną na twarzy Ginny. Mimowolnie się uśmiechnął.

— Dlaczego Hagrid nie ogląda meczu? — zdziwiła się Ginny, kiedy jakiś czas później sięgając do torebki po pióro dostrzegła, że gajowego nie ma w loży. — Nigdy nie opuszczał meczu Gryfonów.

Harry omiótł lożę wzrokiem. Hagrida faktycznie nie było. Próbował sobie przypomnieć kiedy widział go po raz ostatni.

— To faktycznie dziwne — stwierdził z niepokojem. — Od tygodnia go nie widziałem.

Przypomniawszy sobie, co Lisa mówiła o Graupie. Od czasu przygody w Zakazanym Lesie ani razu nie odwiedził Hagrida. Nie zainteresował się stanem zdrowia jego brata. Zupełnie wyleciało mu to z głowy. Natychmiast poczuł olbrzymie wyrzuty sumienia.

— Zobaczę co się z nim dzieje — wyjaśnił, wstając z miejsca i pośpiesznie opuścił lożę. Kiedy po kilku minutach dotarł do chaty gajowego, poczuł panikę i strach. Szyby w oknie były wybite, a drzwi uchylone i zachlapanie krwią. Wewnątrz panowała głucha cisza. Harry wyciągnął przed siebie różdżkę i ostrożnym krokiem wszedł do środka. Jego oczom ukazał się roztrzaskany w drobny mak stół. Krzesła były poprzewracane. Po podłodze wałały się olbrzymie kawały wędzonej szynki i martwych ptaków, które zwykle zwisały z sufitu. Kiel siedział w kącie, trzęsąc się jak osika. Pod przeciwległą ścianą na wielkim łożu leżał Hagrid. Jego zakrwawiona ręka opadała bezwiednie znad krawędzi łoż-

ka. Brodę miał posklejaną od zaschniętej krwi i resztek piwa. Obawiając się najgorszego, Harry podszedł powoli do łóżka i pochylił się nad nim. Poczul odpychający odór piwa i potu. Usłyszał także świst powietrza wciąganego do płuc.

— Żyje — odetchnął z ulgą.

Hagrid SPAŁ. Musiał znowu przesadzić z piwem. Harry postanowił go na razie nie budzić. Machnął różdżką i w mgnieniu oka roztrzaskany stół wyglądał jak nowy. Kolejne przecięcie powietrza różdżką ustawiło krzesła na swoje miejsce. Kiedy po kilku minutach wszystkie szkody zostały naprawione, Harry zasiadł przy stole i pogłaskał złkniętego Kła.

— Myślę, że zdążył już sobie pospać — powiedział, spoglądając przyjaźnie na brytana. Machnął różdżką i do izby wleciała z podwórza beczka z wodą. Przekreśliła się do góry dnem, całą swoją zawartość wylewając na Hagrida.

— Co, do cholery?! — wrzasnął olbrzym, błyskawicznie zeskakując z łóżka. Wyglądał na skołowanego. Miał podkrążone oczy i był wychudzony. Na widok Harry'ego przysiadł na mokrym łóżku. Milczał.

— Co cię tu przywiało? — spytał po chwili gburowatym tonem.

— Przyszedłem cię przeprosić — stwierdził natychmiast Harry, ignorując nieprzyjemne spojrzenie przyjaciela. — Wiem, że ostatnio bardzo cię zaniedbałem. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Hagrid nic nie odpowiedział. Przez chwilę siedział nieruchomo, nie dając żadnego znaku życia. Po jego policzkach zaczęły spływać łzy. W końcu rozplakał się na dobre. Kiel zaskamlał załóżnie. Harry zbliżył się do niego, chwytając go za ramię.

— Graup nie żyje — wydusił przez łzy, a Harry zamarł.

— Jak to NIE ŻYJE?! — jęknął porażony tą wiadomością. — Przecież smocza ospa nie jest groźna dla olbrzymów!

Na te słowa Hagrid zawył żałośnie i opadł na poduszkę. Harry poczuł ogromny przyływ żalu, który chwycił go za gardło i uniemożliwił mówienie. Przykucnął przy Hagridzie i przycisnął go do siebie. Po jego policzkach także popłynęły łzy. Kiel zaczął ponownie skomleć. Trwało to dłuższą chwilę.

— Nie mam już nikogo — stwierdził ochryplym głosem Hagrid, kiedy udało mu się w końcu opanować i ponownie przyśiadł na łóżku. — Zostałem zupełnie sam.

— To nieprawda — zaprzeczył Harry, podając przyjacielowi kubek z herbatą. — Masz wielu przyjaciół. Mnie, Hermionę, Ronna, Neville’a.

— Przyjaciół, którzy nawet nie zajdą na herbatkę — odrzekł z wyrzutem Hagrid — Nie zapytają jaki mam problem. Cholibka, Harry! Kiedy przyleżliście ostatnio, tylko czekałem, aż zapytacie co u mnie. Ciagle tylko gędziliście o sobie i o swoich problemach.

— Przepraszam — jęknął Harry, spoglądając z troską na przyjaciela. — Zachowywaliśmy się bardzo egoistycznie, ale naprawdę nam na tobie zależy.

Hagrid nie sprawiał wrażenia przekonanego.

— Ja wiem, że wy macie swoje życie... tylko... cholibka... ten zasraniec... skłątka parszywa... wściekł mnie... rozwalilem przez niego pół chaty!

— O kim mówisz? — spytał zaskoczony Harry. Hagrid opowiedział mu o swojej wizycie w gabinecie dyrektora. Tuż przed meczem udał się do Fokstera, aby prosić go o zgodę na pochówek Graupa na terenie szkoły. Dyrektor miał wówczas gości i usiłował go spławić. Ten nie dawał jednak za wygraną. W końcu Fokster się wściekł i wywalił go z roboty.

— Nie chciał ze mną gadać o żadnym pogrzebie! — zakończył ze złością.

— Nic się nie martw. Ja się tym zajmę — odpowiedział sta-

nowczo Harry — I to od razu.

Pospiesznie opuścił chatę i ruszył w kierunku stadionu. Kiedy zaczęły go mijać grupki uczniów maszerujących do zamku, zrozumiał, że mecz już się zakończył.

— Gratuluję Harry! Twoja drużyna jest niezwyciężona! — zawołał radośnie Monaghan, wylaniając się w pewnym momencie z tłumu.

— Sean, czy Fokster jest jeszcze na trybunach? — spytał chłodno Harry, nie dzielając entuzjazmu rozmówcy. Urażony Monaghan potwierdził kiwnięciem głowy i bez pożegnania ruszył przed siebie.

Kiedy Harry wspiał się po krętych schodach do loży honorowej, dostrzegł Fokstera rozmawiającego z Rose. Towarzyszyli im dwaj inni czarodzieje. Wszyscy sprawiali wrażenie wyjątkowo wesółych. Gdy zauważyli Harry'ego, natychmiast zamilkli. Fokster obdarzył go chłodnym spojrzeniem.

— Chciałem prosić cię o przysługę — stwierdził bez ogródek Harry, podchodząc bliżej i wiercąc dyrektora przenikliwym spojrzeniem. — Nie dla mnie. Dla mojego przyjaciela.

Fokster uśmiechnął się złośliwie. Rose obdarzyła Harry'ego zainteresowanym spojrzeniem.

— Chodzi o tego olbrzyma? Hagnera, czy jak mu tam...? — spytał Fokster lekceważącym tonem, a gdy Harry mu przytaknął szybko dodał: — Spokojnie Potter. Gajowy dalej może uczyć o skłatkach i innych odrażających stworach. Panna Zeller już mnie przekonała, że podjąłem decyzję zbyt pochopnie.

Zaskoczony Harry obdarzył Rose krótkim, pełnym wdzięczności spojrzeniem. Ona odwzajemniła mu się serdecznym uśmiechem.

— W zasadzie chodzi o brata Hagrida — kontynuował. — Pozwól pochować go na terenie szkoły. To bardzo ważne dla Hagrida.

— Nie mogę tego zrobić — odrzekł natychmiast Fokster, a Harry dostrzegł w jego oczach mściwą satysfakcję. — Muszę trzymać się przepisów. Zezwalają one chować na terenie szkoły jedynie dyrektorów.

— Zrób wyjątek — naciskał Harry, spoglądając z niepokojem na twarz dyrektora. — Jestem skłonny w zamian poprzeć oficjalnie twoją kandydaturę. Porozmawiam o tym z Kingsleyem.

— To bardzo miło z twojej strony, Potter — zakpił Fokster. — Ale obawiam się, że Rada Nadzorcza nie byłaby zachwycona takim pogrzebem.

— Dyrektorze, jestem pewna, że znajdzie pan sposób, aby ich udobruchać — oznajmiła niespodziewanie Rose, spoglądając wesoło na Fokstera. — Z pewnością docenią, że miał pan na względzie dobro i olbrzymią stratę jednego ze swoich pracowników.

Fokster nic nie odpowiedział. Zamyślił się na chwilę. Zerknął na Rose, po czym obdarzył Harry'ego chłodnym spojrzeniem.

— No dobrze — odrzekł. — Kiedy piękna kobieta prosi, nie wypada odmawiać.

Uradowany Harry pożegnał się z rozmówcami i pędem ruszył do Hagrida. Zastał go grzejącego się przy kominku. Kiedy olbrzym usłyszał dobre wieści, schwycił go wielkimi dłońmi i uniósł do góry, potrząsając nim jak kukielką. Po opuszczeniu chaty Harry ruszył w stronę zamku. Zastanawiał się czy Ginny nadal na niego czeka. Wciąż miał w kieszeni jej biustonosz.

— Na brodę Merlina, gdzie ty się wałęsasz, Harry?! — zawołał z oburzeniem Neville, kiedy dostrzegł Harry'ego w połowie marmurowych schodów. — Wszędzie cię szukałem!

Mistrz zielarstwa wyglądał na wyjątkowo rozgorączkowanego. Bez wątplenia musiało stać się coś emocjonującego, i z pewnością nie chodziło o wygraną Gryfonów.

— Byłem u Hagrida — wytłumaczył się Harry i widząc, że

emocje buzują w Neville'u szybko dodał: — Czemu mnie szuka-
łeś? Co się stało?

— MAMY GO! — zawołał Neville na tyle głośno, że uczniowie zmierzający do Wielkiej Sali obejrżeli się w ich stronę. —
Mamy wampira!

Harry poczuł nagły przypływ adrenaliny.

— Kto to? — spytał czując, że serce zaczyna mu walić, jakby
chciało za chwilę wyskoczyć z piersi.

— Meropa Bloomenbach!